

SZATY MAGA SĄ WYŁĄCZNIE DLA NAJLEPSZYCH.
NIGDY ICH NIE DOSTANIESZ, JEŚLI BĘDZIESZ SIĘ
BAŁA. TYLKO CZY ODWAŻYSZ SIĘ WALCZYĆ
DO KOŃCA, RYIAH?

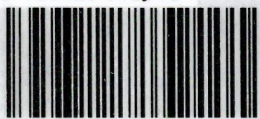
Akademia w Jerarze słynie z wyśrubowanych oczekiwań. Co roku przyjmowanych jest do niej zaledwie piętnastoro uczniów, których szkoli się na magów. Chętnych jest jednak o wiele więcej. Mają rok, aby udowodnić, że są najlepsi. Dziesięć miesięcy wytężonej nauki, morderczych treningów i pracy ponad siły. Ryiah marzy o dołączeniu do elitarnej frakcji bojowej, ale czy sprosta wymaganiom mistrzów i stawi czoła... pewnemu przystojnemu księciu, który najwyraźniej znienawidził ją od pierwszego wejrzenia?

Czarny Mag. Pierwszy rok Rachel E. Carter to pierwszy tom bestsellerowej serii z miłością, magią i wojną w tle.

www.gwfoks.pl

ISBN 978-83-280-5394-6

MBP Cieszanów
Pierwszy rok /



M000011403

NIESTATYSTYCZNY

DZIKA DANDA
Wydawnictwo Ciepły Miś i Tętno

KAWERNA

POLTERGEIST
POLTER.PL

BESTIARIUSZ
potwórnic fanfiction

KSIĄŻKOWIR

CZARNY
MAG

PIERWSZY
- ROK -

RACHEL E.
CARTER



CZARNY MAG

PIERWSZY
- ROK -



RACHEL E. CARTER

Nie patrz tam teraz – powiedziałam cicho. Czy mój głos brzmiał spokojnie? Miałam nadzieję, że tak. Trudno mi było to określić, bo serce w mej piersi waliło jak szalone. – Ktoś nas chyba śledzi.

Mój brat pobladł, zacisnął dłonie na lejcach. Niemal nieświadomie zaczął odwracać głowę w tamtą stronę.

– Alex!

Szybko odwrócił się z powrotem. Na jego twarzy malowało się poczucie winy. Miałam nadzieję, że czterej jeźdźcy, którzy pozostawali kilkaset metrów za nami, nie zauważyli tego ruchu. Do tej pory nie wyglądali na zbyt zainteresowanych naszym korowodem, jednak fakt, że po zjeździe z ostatniej głównej drogi nadal za nami jechali, sprawił, że poczułam niepokój.

Zmierzch zapadał błyskawicznie. Na tej wysokości będzie ciemno przez długi czas. Słońce schowało się już

za jedną z większych wystających skał, jak dla mnie jego promienie blakły zbyt szybko.

Miałam nadzieję, że grupa zatrzyma się, by rozbić obóz w jednym z niewielu nadających się do tego miejsc, jakie mijaliśmy – ostatecznie który znużony wędrowiec nie chciałby odpocząć w skalnej wnęce w pobliżu strumienia? Ja na przykład bardzo bym na to nalegała, gdyby nie obecność tajemniczych jeźdźców z tyłu.

Nasze konie cały czas spokojnie wspinały się po ciemnym zboczu góry.

– Skąd wiesz, że nas śledzą?

Poczułam delikatny ścisk w żołądku.

– Bo ich sakwy przy siodłach są zbyt lekkie jak na wyprawę w góry.

– No i?

Zacisnęłam szczękę, a potem zrobiłam długi wydech. To nie wina Alexa, że nie rozumiał moich obaw. Zajmował się uzdrawianiem ludzi, nie badaniem potworów, które ich raniły.

– Tylko głupcy lub bandyci podróżowaliby z pustymi rękami. Ostatnią prowadzącą do zajazdu główną drogę minęliśmy godzinę temu. – Próbuje rozluźnić ściśnięte ze strachu mięśnie krtani, dodałam: – Rozbójnicy nie przejmują się zapasami. Wezmą sobie nasze.

Alex powoli rozważał znaczenie tych słów. Zaczęłam się zastanawiać, czy jego zdaniem nie przesadzam. Przecież wszyscy wiedzieli, że nie należałam do zbyt spokojnych osób. Miałam nadzieję, że nie uznał tego

jedynie za kolejny z moich pochopnych osądów, jak zwykli mawiać nasi rodzice.

W oczekiwaniu na jego reakcję udawałam, że sprawdzam strzemiona, i wykorzystałam okazję do zerknięcia w stronę tamtych. Chociaż w ciemności o wiele trudniej było coś dostrzec, nadal nie miałam najmniejszych wątpliwości co do tego, że z biodra jednego z mężczyzn zwisa stalowy miecz. Broń mogą nosić jedynie wojownicy bądź rycerze.

Poczułam dreszcz. Wątpiłam, by ten człowiek był jednym albo drugim.

– Ry, co powinniśmy zrobić?

Wystraszony Alex wyglądał o wiele młodziej niż na swoje piętnaście lat.

Mój brat bliźniak, ten, który z naszej dwójki był bardziej rozsądny, opanowany i rozumny, teraz się bał. Co to dla nas oznaczało? Wolałam nie zastanawiać się nad odpowiedzią na to pytanie. Zamiast tego przyglądałam się szlakowi przed nami, próbując dostrzec drogę wśród pochylonych sosen.

Niestety o wiele łatwiej jest wskazać problem niż go rozwiązać.

Poniewczasie przyznałam, że powinniśmy wybrać główny trakt. Gdybym tak bardzo nie chciała jak najszybciej dotrzeć do akademii, jechałobyśmy akurat bezpieczną, często uczęszczaną drogą zamiast odludnym szlakiem w górach, czekając tylko, aż zostaniemy obrabowani.

Teraz jednak było już za późno.

– Ryiah?

Przygryzłam wargę. Alex patrzył na mnie i czekał na odpowiedź. Ostatecznie to była moja mocna strona. Co powiedziałam rodzicom przed wyjazdem? Że albo dołączę do frakcji Boju, albo zginę, próbując się tam dostać.

Idealny dobór słów. To, co niegdyś było melodramatycznym obwieszczeniem, właśnie miało stać się moim ironicznym końcem. Nie wiedziałam, jak wydostać nas z tej sytuacji. Nie dałabym rady walczyć z czterema dorosłymi i uzbrojonymi mężczyznami – a już z pewnością nie bez magii.

Po raz milionowy kwestionowałam w myślach motywy kierujące bogami, którzy nie podarowali mi umiejętności rzucania zaklęć. Nie była to jednak pora na opłakiwanie braku magicznych zdolności. Musiałam jak najszybciej znaleźć wyjście z opresji.

Zerknęłam w stronę drzew, szukając możliwości zmiany kierunku. Gdyby udało nam się jakoś zawrócić, zgubić tych mężczyzn i wrócić na główny szlak... Czy lepiej byłoby znaleźć kryjówkę pod osłoną nocy i wyruszyć o brzasku?

Może Alex miał rację i ci mężczyźni po prostu pojadą dalej... Moglibyśmy rozbić obóz i poczekać.

„Tak, a świny umieją latać – zaczęłam złorzeczyć na siebie w duchu. – Chcesz zostać magiem bojowym, a strach oblatuje cię przy pierwszej oznace niebezpieczeństwa”.

Nie obleciał mnie strach.

Przysunęłam się niepostrzeżenie do Alexa na tyle, na ile się dało.

– Gdy powiem „już!”, masz uciec na zachód. Ja pojedę na wschód...

Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale zasłoniłam mu je dłonią.

– Musimy się rozdzielić. Jeśli zostaniemy razem, tylko zwiększymy ich szanse na złapanie nas.

Spojrzał na mnie wyzywająco. Gdy zabrałam rękę, skrzywił się.

– Ry, nie zostawię cię.

Zignorowałam go.

– Możemy spotkać się w gospodzie, którą minęliśmy wcześniej, tuż przed rozwidleniem. Jeśli jedno z nas nie dotrze tam w ciągu kilku godzin po wschodzie słońca, to drugie zwróci się po pomoc do miejscowej straży. – Przełknęłam ślinę. – Bandyci z reguły nie zabijają, chyba że ktoś zacznie walkę. Tak przynajmniej słyszałam.

– A co, jeśli oni...

– Nie zrobią tego.

Pokręcił uparcie głową.

– Jeśli się dowiedzą, że jesteś dziewczyną...

Spojrzałam mu w oczy.

– Alex, to najlepsze wyjście.

Zaklął.

– Ryiah, ten plan w ogóle mi się nie podoba.

Dałam mu znak, żeby się przygotował. Następnie pochyliłam się do przodu i stanęłam w strzemionach, oburącz mocno ścisnęłam lejce. Alex zrobił to samo co ja, a gdy przyjął taką samą pozycję, kiwnęłam głową.

– Już.

W powietrzu uniosła się chmura kurzu i piachu, gdy moja klacz ruszyła z kopyta. Rozległ się tętent kopyt, usłyszałam krzyki jadących za nami mężczyzn. Ogarnęło mnie euforyczne poczucie zwycięstwa. Zaskoczyliśmy ich.

Utkwiłam wzrok w lesie przede mną. Ciemne, poskręcane gałęzie smagały moją twarz i drapały skórę. Ostry wiatr ranił popękane już usta. Zmusiłam się do ignorowania uczucia chłodu, od którego drętwiało mi całe ciało, i nagłych, zaskakujących skaleczeń, jakie pozostawiały po sobie gałęzie.

Miałam nadzieję, że Alex ma więcej szczęścia w swojej części lasu. Ledwo widziałam na dwa metry przed sobą, musiałam więc polegać na koniu i jego wyczuciu przestrzeni. Teraz, gdy klacz wiedziała, w jakim kierunku mniej więcej zmierzamy, musiała unikać tego, czego ja nie mogłam.

Ostry gwizd stali dotarł do mnie o sekundę za późno, nóż drasnął bok mojej ręki.

Krzyknęłam i natychmiast tego pożałowałam.

Rana była płytka, ale atak mnie zaskoczył. Opadłam z powrotem w siodło, a koń, spłoszony nagłą zmianą obciążenia, zwolnił tempa. Podskoczyłam, żeby naprawić swój błąd, jednak zwierzę potknęło się o jakieś kamienie i poleciałam do przodu.

Lejce wyslizgnęły mi się z wilgotnych od potu rąk.

Spadłam na ziemię twarzą w dół. Rozległ się głośny łomot. Poczułam gwałtowny niczym iskra ból w kończynach, miałam tylko sekundę, by się przeturlać. Kopyta

spanikowanego konia uderzyły w ziemię obok mojej głowy.

Odbiegł, zanim zdołałam wstać.

Matka mnie zabije. Rodzice z trudem uzbierali pieniądze na wypożyczenie konia na tę podróż.

Strata wierzchowca i zadłużenie się moich rodziców u właściciela stajni tylko pogorszą sprawę.

Spróbowałam wstać na trzęsących się nogach. Czułam ostry ból we wszystkich mięśniach, a po próbie zamortyzowania upadku doszły kolejne rozcięcia na dłoniach. Nie potrafiłam stwierdzić, czy dudnienie w uszach brało się z pulsowania krwi, czy z faktu, że pogoń docierała coraz bliżej.

Może nie zauważyli, że spadłam z konia. Może myśleli, że nadal na nim pędzę. Było już dość ciemno, mogli więc pojechać dalej.

Zrobiłam kilka chwiejnych kroków i nagle tętent kopyt ustąpił miejsca krzykom.

Na bogów, tylko nie to.

Bandyci wydawali rozkazy przeszukania terenu.

Schowałam się pod najbliższym krzakiem, ignorując kolce, które raniły mi twarz i ręce. Modliłam się, żeby głośny w mej głowie odgłos łamanych gałęzi na zewnątrz przypominał jedynie cichy szelest.

Schowałam się na tyle głęboko, na ile się odważyłam, i próbowałam nie wyobrażać sobie wszystkich okropieństw, które być może mnie czekają, jeśli zostanę odnaleziona.

Jeden głęboki wdech, potem kolejny.

Słyszałam ich głosy. Robiły się coraz wyraźniejsze. Mroźny wiatr przywiał smród starego, wielodniowego potu i piwa, skrzywiłam się.

Ilu ich było? Przygryzłam policzek, gdy głosy zbliżyły się jeszcze bardziej.

– Widziałem, jak chłopak kuśtyka – powiedział jeden. Inny odchrząknął.

– Nie mógł daleko uciec.

Potrafiłam odróżnić głosy tylko dwóch mężczyzn. Jeśli był trzeci, siedział cicho.

Chrzęst igieł sosny sprawił, że powietrze uwięzło mi w płucach.

Jeden z mężczyzn znajdował się tuż obok mojego krzaka. Słyszałam szuranie butów po wystających korzeniach. W duchu zaczęłam błagać bogów, żeby poszedł dalej.

– Jared, myślę, że uciekł w przeciwnym kierunku – powiedział mężczyzna. – Tutaj są tylko krzaki.

– Nie, musi być gdzieś niedaleko.

Słyszałam te głosy zbyt blisko siebie. Mój puls walił tak głośno, że byłam przekonana, iż go słyszą.

– Ładnie tu pachnie.

– To jeżyny, matole.

Nastąpił szelest, ktoś wyciągnął dłoń w stronę krzaka i natychmiast ją cofnął, klnąc.

– Cholerne kolce!

– Daj, ja spróbuję.

Druga ręka sięgnęła do krzaka, udało jej się złapać garść jeżyn, a przy okazji również moje włosy. Nie miałam

o tym pojęcia, dopóki mężczyzna nie cofnął ręki i nie wyrwał mi pasemka.

– Aua! – Zasłoniłam prędko dłonią usta, ale za późno.

Dwie pary krzepkich dłoni wyciągnęły mnie z krzaków. Mężczyźni zaczęli krzyczeć.

– Proszę, proszę – powiedział, przeciągając samogłoski, Jared, którego rozpoznawałam już po głosie. – Erwan, wygląda na to, że twój apetyt wreszcie się na coś przydał. – Dźgnął łokciem drugiego mężczyznę, wysokiego, z wielkim brzuchem i w ubłoconych buciorach. – Prawda?

Szarpałam się w ich uścisku, próbując się wyrwać i dostrzec twarze napastników, ale nie udało mi się ani jedno, ani drugie. Bandyci pozwolili mi się rzucać, wygłaszali prymitywne uwagi i śmiali się, gdy na próżno próbowałam się oswobodzić.

Teraz nikt nie mógł mnie ocalić.

– No dobrze, chłopcze – powiedział Erwan. – A teraz powiesz nam, dokąd zmierzaliście, ty i ten twój mały przyjaciel.

Nabrałam gwałtownie powietrza. Miałam na sobie pożyczony od brata strój do jazdy konnej, teraz podarty i zakrwawiony, wzięli mnie więc za rudowłosego chłopaka. Tunika była workowata i chociaż rozerwała się na rękach, nadal ukrywała moje kształty.

Milczałam w obawie, że zdradzę się głosem.

– Zadaliśmy ci pytanie.

Rozległo się głośne klaśnięcie, gdy Jared wymierzył mi policzek



„Tylko się nie rozpłacz”. I tak odczuwałam już ból, ponieważ w kilku miejscach kolce rozerwały mi skórę na twarzy, nie zamierzałam jednak kulić się ze strachu. Jeśli okażę przerażenie, tylko ich zachęcę.

– A teraz – ciągnął mężczyzna – otrzymujesz drugą szansę na odpowiedź. Jeśli jej nie wykorzystasz, zacznę odrąbywać ci poszczególne kończyny. – Miecz wbił mi się między zębra.

Zastanawiałam się, w jaki sposób broń znalazła się w rękach tego wyjętego spod prawa człowieka. Czy jego banda odcięła drogę ucieczki jakiemuś samotnemu wojownikowi na opuszczonym szlaku i go okradła, tak jak zamierzała okraść mnie? A może Jared go zabił, żeby wojownik nie mógł opowiedzieć, co mu się przydarzyło?

W bladym świetle księżyca widziałam rdzawy ślad na rękojeści. Poczułam kluchę w gardle, ale zmusiłam się do jej przełknięcia. Najgrubszym głosem, na jaki tylko mogłam się zdobyć, wydusiłam:

– Do akademii.

Ten wielki, Erwan, zaczął się śmiać.

– To jakiś mag! I gdzie ta jego magia?

Oblałam się rumieńcem i odwróciłam wzrok.

– Nie jest magiem, jest zbyt młody. – Zainteresowanie Jareda zamieniło się w odrazę. – Ten chłopak na nic nam się nie przyda. To po prostu kolejny dzieciak ze wsi na drodze do tej cholernej szkoły. Głupcy, myślą, że mają dar, podczas gdy powinni wykonywać porządną męską pracę.

Siedziałam cicho w nadziei, że uznają mnie za bezużyteczną i zostaną wypuszczona.

– Masz przy sobie jakieś pieniądze?

Niewiele. Wprawdzie na pierwszym roku Korona zapewniała darmowe zakwaterowanie i wyżywienie wszystkim swoim uczniom w trzech wojskowych szkołach królestwa, było to za mało, żeby wyrównać pracę, jaką Alex i ja wykonaliśmy w aptece rodziców.

– Sakiewka b... była w sakwach przy siodle – wydukałam. A klacz uciekła, galopowała teraz gdzieś, bez jeźdźca i wolna.

– Erwan, jedź i szukaj tego konia.

Tłusty rzezimieszek jęknął i wgramolił się na siodło. Nagle ktoś pociągnął mnie za ramię – to Jared prowadził mnie w stronę swojego wierzchowca.

– Pojedziesz ze mną. Spraw tylko jakieś problemy, a bez wahania rozplątam ci brzuch.

Kilka godzin później Erwan wrócił z moją klaczą i łupem. W tym czasie Jared i ja zajęliśmy się obozowiskiem.

Gdy kazano mi zbierać drewno na opał, chwiałam się już na nogach.

Jak długo będą mnie przetrzymywać? Wsadzono mi w ramiona górę gałęzi, zatoczyłam się. Czy te bandziory w ogóle mnie wypuszczą? A może następnego ranka Alex i żołnierze z patrolu znajdą mnie wypatroszoną na szlaku?